



Placzego OLEJEK OLIWKOWY w mydle Palmolive

daje urok i młodość Twojej cerze?

Wartość kosmetyczna olejku oliwkowego jest nieczłowna. Albowiem olejek oliwkowy „topnieje” przy temperaturze ciała, psuńca przez porę, i oczyszcza je dokładnie, nie drażniąc skóry. 20.000 specjalistów kosmetyki zaleca używanie mydła Palmolive, które wyrabiane jest na oleju oliwkowym, celem zdobycia świeżej, młodzieńczej cery. Masuj więc obficie pianą mydła Palmolive nie tylko twarz i szyję, lecz również całe ciało, o którego piękno niemniej należy dbać. Nagrodą Twoją będzie zdobycie urody, czaru i młodości.

Cały świat podziwia tę dziewczęcą cerę Palmolive

Olejek oliwkowy użyty do wyrobu każdego kawałka mydła Palmolive



Pogawędka świąteczna

Smutek, radość i marzenia

Smutek jest jak cień. Przynajmniej tak go sobie wyobrażam i gdyby mi kto kazał upersonifikować ten stan uczuciowy, przedstawiłbym go jako wysokiego faceta o ziemistej twarzy idącego w szarem, długim palcie gdzieś bez celu w dżdżystą zamegloną dal... Ale nietylko pod względem kolorystycznym smutek ma coś wspólnego z cieniem. Przypomina on cień również dlatego, że włoży się za człowiekiem bezszelustnie, nieustępliwie i ani rusz go się pozbyć, gdy do kogoś przylgnie.

W myśl przysłowia „swoją do swego po swoje” smutek z przedziwną predylekcją wybiera sobie na siedlisko ciemne zakamarki, lub miejsca, tonące w szarym półcieniu. Czuję to namacalnie i bezwzględnie wtedy, gdy sięgam do dziurawej kieszki, lub otwieram podartą portmonetkę. Z ciemnej pustki wyziera nieodmiennie smutek. Nigdy nie innego — tylko zawsze smutek. Psia kość!

Ala porzućmy te osobiste tory. Smutek chętnie rozsiada się razem z pajęczyną w bezsłonecznych kątach, a im więcej tam kurzu i gruzu, tem mu jest przytulniej... Gdzieśdzi się w zapadlinach jakichś opuszczonych ruder, szepcze długo i głucho o znikomości wszech-rzeczy ustami wyszczerbionych ruin. Czasem, niby niewidzialna mgła, osnuwa czyjeś wytarte, stare palto, czasem wyziera kaprawem okiem z postrzępionej dziurki na niedopiętej marynarce.

Tak! Smutek jest szary, bezsłoneczny, zamglony.

Radość przeciwnie... Radość jest jak światło i jak słońce. Niechże się przedostanie pęk promieni przez szparę okiennicy do ciemnego pokoju, niech zatańczy jasną plamą w duszy wesołe. Choćby szelma - promień padł na oczy w momencie, kiedy jeszcze chciało się się z godziną pochrapać, zawsze go się przywita z rozradowaniem gęba.

Przy swej szarości smutek jest wielkim indywidualistą. Towarzyszy człowiekowi podczas jego samotnych godzin, a pierzcha natychmiast, gdy tylko zajrzy wię-

szę towarzystwo. Prostu trudno sobie wyobrazić taką naprzykład scenę:

W jakimś lokalu zebrało się kilkadziesiąt osób. Gospodarz wchodzi na podium i, zatarlisy ręce, oświadcza:

— Zebrałiśmy się tu, proszę państwa, żeby się porządnie wysmucić. Zaczynam pierwszy i proszę wszystkich za mną! — po czym siada, zwiesza głowę i smuci się a inni za nim.

Tłum może szaleć, rozpaczając, kając się, bawic, krzycząc, popielniać zbrudnie, ale nigdy smucić w ten specyficzny sposób, w jaki czyni to jednostka, a więc jakoś beznamiętnie, przynębiająco i jałowo.

Można sobie przedstawić dwadzieścia szkap dorożkarskich które opuściły lby, odsłoniły wielkie zębska i stoją smętne na kablówkowych nogach, świecąc zębami. Ale żeby dwudziestu ludzi oddawało się bezsłownemu smutkowi, to wykluczone. Smutek ich musi przejść albo w szloch i rozpacz, albo ustąpić miejsca uczuciom radosnym.

Bo radość — zupełnie inaczej niż smutek — jest uczuciem gośpczącym w gromadzie. Pieni się i perli razem z winem na balach i zabawach, hałasuje w kawiarniach i restauracjach, krzyczy w gromadach uczniów, rozdokazywanych podczas pauz, lub pohukiwanych rytmicznym okrzykiem w zespołowej pracy:

— Uha, uha! Raz, dwa! Raz, dwa!

Jeżeli jakiś sympatyczny grubasek będzie krzyczał, śmiał się i wywijiał rękami w większym to-

warzystwie, ludzie postronni zaczęli spoglądać na niego bez najmniejszego zgorznięcia. Być może, iż zaraża się jego wesołością i poczną się śmiać z nim razem. Lecz wyobraźmy sobie cukiernię, gdzie przy marmurowym blacie stolika siedzi tenże sam grubas samuteńki jak kołek i zaczyna się uśmiechać do siebie, potem chichotać, aż nagle wybucha radosnym śmiechem, krzykiem i macha rękami jak wiatrak. Napewno wszyscy ludzie zdrowi zerwaliby się wówczas z miejsc, a ktoś najwyrywniejszy machnąłby po pogotowie ratunkowe i w dziesięć minut potem wesoły grubasek śmiałby się do rozpuku, ale już w szpitalu warjatów... Tak to nieodłącznie smutek chadza pod pachą z pojedynczą osobą, a radość brata się gromadą.

Każde święta są uroczystością gromadną. Nawet najzapamiętalsze „odynie”, nawet najbardziej zatwardziałe samotniki przylgną wtedy do gromady i mi-

PRZYPOMNIENIE
BEZPIECZNA I KORZYSTNA
LOKATA OSZCZĘDNOŚCI
K.K.O.
MIASTA ST. WARSZAWY
TRAUGUTTA 5
BIELANSKA 8 • TARGOWA 63
WKLADÓW PÓNAJ 100 MILJ. ZŁ

800-lecie Łowicza Program uroczystości i imprez

W roku bieżącym Łowicz, niegdyś siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich, obchodzić będzie uroczyste 800-lecie swego istnienia od dnia 24 maja do 7 lipca r. b.

Komitet Obchodu 800-lecia Łowicza urządza między innymi następujące wystawy: „Współczesny Łowicz”, prac Chelmońskiego i Noakowskiego, „Rzemieślnicza”, „Przemysłu Ludowego” pozatem

Seminarjum Nauczycielskie im. Marszałka Piłsudskiego urzędują „Wystawę Szkolną”, a Związek Strzelecki „Wystawę Strzelecką”. Niezależnie od powyższych wystaw, w dniu świątecznym odbywać się będą imprezy regionalne, jak „tańca ludowego”, występy „wielkiego chóru regionalnego” i „kapeli księżackiej”, „inscenizacje obchodów ludowych” itp.

Z plastyki Sztuka Łotewska

Wystawą swej sztuki w Zachęcie Łotysze sprawili nam prawdziwą niespodziankę. Młody naród, stosunkowo od niedawna cieszący się samodzielną państwową i zamieszkały na obszarze równym, minijwięcej, naszemu województwu, pokazał swój dorobek plastyczny, całkiem tegi i, co również ważne, o fazie nie do wyrównania. Świadczy to o tem, że Łotwa współczesna może się pochwalić nie tylko pojedynczymi talentami, ale także rzetelną, codzienną pracą ogółu malarskiego.

Ten stan rzeczy zawiąduje Łotwa w pewnej mierze okoliczności, które pozatem wyrzuciły jej raczej szkoda. Oto dawniej, wieloletnia w obrębie państwa rosyjskiego, mogła korzystać z rosyjskich uczelni artystycznych, nierzaz b. wysoko postawionych. Znajdowała się także w zasięgu oddziaływania głównych ośro-

ków życia artystycznego Rosji przedwojennej, co również pozostało na nią nie bez wpływu.

Ta róża, którą Rosja dawała Łotwie do wachania, posiadała jednak i kolce. Wszelki ruch łotewski, ku samodzielnosci w sztuce, nie był napewno mile widziany, a wybitniejsza jednostka wśród artystów łotewskich zaliczano najprawdopodobniej bardzo chętnie do szeregu malarzy „istinnoruskich”. My, Polacy, możemy też coś o tem powiedzieć. Pamiętam, jak często przed wojną Rosjanie nazywali Siemiradskiego malarzem rosyjskim, dla tego tylko, że Semiradski był wychowankiem petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zresztą to nie jest taka prosta sprawa, jak się napozór wydaje; nie wystarczy samo nazwisko, a nawet pochodzenie, żeby dorobek artysty do tej, lub innej sztuki narodowej wcielić. Exemplum — Cho-

dowiecki: po polsku prawie nie mówił, wśród Niemców stale siedział, dla nich pracował, ich życie w swoich rycinach opiewał: tam się dobrze czuł, a do nas nie tęsknił. Co nam po takim „rodaku”, gwałtem ściganym na oczach? A że sobie „von” do nazwiska dodawał? to dlatego, żeby ładniej brzmiało.

Ala wróćmy do rzeczy. Artysty z wystawy łotewskiej uważając się za Łotyszów, pragną dla swego kraju pracować i to jest najważniejsze. Okoliczności, o których wspominałem na początku, spokrewniły ich sztukę z realistycznym malarstwem rosyjskim, doby przedwojennej, a dziś ten związek nie uległ zupełnemu rozładowaniu, dzięki tak bliskiemu sąsiedztwu i wspólnocie geograficznej. Bo podobny klimat, przyroda, warunki, w których ludzie żyją i pracują, upodobiłają także do pewnego stopnia, ich pracę. Z drugiej strony, wśród młodszego pokolenia artystów łotewskich daje się zauważyć zainteresowanie współczesną sztuką francuską, zapewne wtenczas, gdy kontakt z (np. Janis Cielaus). Nastąpiło to petersburską Akademią ustał, a

Paryż, jako cel wyjazdów na studia artystyczne, przeważał.

Pozatem posiadają plastycy łotewscy dość cech osobistych, indywidualnych, aby do skarbca dorobku plastycznego narodów wnieść wkład własnych wartości. Zwraca uwagę w wielu obrazach technika malowania szeroka, śmiała, czasem nawet brutalna. Łotysze cenią sobie zgrabność pędzla, lubią efekty faktury, wyzyskują masłość farby olejnej. W związku z temi upodobaniami widzimy na wystawie szereg martwych natur, czego np. na wystawie duńskiej w IPSie nie widać. Bo właściwie martwa — natura, jako zadanie malarskie, jest wdzięcznym polem do tego rodzaju technicznego formalnych pomysłów.

Nad tym tematem góruje jednak pejzaż, portret i obraz rodzajowy, wiążący postać ludzką z krajobrazem. Jest to rysem znanym młodym narodów i małych krajów, że pragną one przede wszystkim opiewać w sztuce swój kraj, jego przyrodę, życie i obyczaje. Dlatego na wystawie łotewskiej jest zaledwie kilka pejzaży z obczyzny.

Z muzyki

Missa solemnis

W r. 1818 Beethoven, będąc już głuchym, przystąpił do napisania uroczystej mszy z okazji wstąpienia na tron arcybiskupa swego ucznia i przyjaciela, arcyksięcia Rudolfa. Praca nad tem dziełem przeciągnęła się jednak znacznie dłużej, niż to było w projekcie: Beethoven ukończył swą „Missa solemnis” dopiero w 1823 r., w trzy lata po uroczystej intronizacji.

Arcydzieło beethovenowskie spowodowało rozmiarów nie odpowiada celom kościelnym i może być wykonywane jedynie na koncertach. Nie jest ono mszą w ścisłym znaczeniu: „Missa solemnis” jest typowo romantyczną symfonią religijną, niemal poematem lirycznym, streszczającym uczuciowy stosunek artysty do wiary. Wybitnie subiektywny charakter dzieła różni go krańcowo od takiej naprz. „Pasji według św. Mateusza” J. S. Bacha i nadaje mu piętno wprost demonicznej siły, rozsadzającej ramy muzyczne potęgą swego żywiołu.

Jak wszystkie ostatnie dzieła Beethovena tak i „Missa solemnis” oznacza wyzwolenie jego muzyki z więzów materialnych i przybranie charakteru wizyjnego. Niespodziewane rytmy, napół tańeczne, napół wojenne w Agnus Dei, gwałtowne okrzyki chóru mają nawet oblicze całkiem pogańskie, odbiegające bardzo daleko od ducha kościelnego. W fakturze dzieła odbiło się krańcowe sta-

dum głuchoty Beethovena i jego absolutne niechęć do trudności wykonawczych. Tesytura wokalna chóru, zwłaszcza sopranów, a przede wszystkim sopranu-solo jest bardzo wysoka, niewygodna i w najwyższym stopniu męcząca. W brzmieniach orkiestry i jej roli w stosunku do chóru znać bezkompromisowość harmoniczną oraz niedbanie o ogólnie utarte zwyczaje muzyki oratoryjnej.

„Missa solemnis” została wykonana w Filharmonii Warszawskiej i transmitowana na wszystkie rozgłośnie polskie przez chór węgierski im. Palestriny z Budapesztu z udziałem 4-ch solistów królewskiej opery budapeszteńskiej oraz orkiestry filharmonicznej pod dyrykcją młodego kapelmistrza węgierskiego, Victora Vassya. Wykonanie tego arcytrudnego dzieła stało na wysokim, ale nie na najwyższym poziomie artystycznym. Z solistów wyróżniła się Maria Basilides — piękny alt. Natomiast ani rodzaj sopranu Erzsébet Bodo, ani jej typowo niemiecka szkoła wokalna, ciężka i męcząca, nie nadawały się do utworzenia najezonej trudnościami partii sopranowej „Missa solemnis”, wywołując raczej przykre wrażenie estetyczne. Tenor F. Szekelytudy i bas Z. Mezey byli debry. Całość zmontowana z pietizmem i starannością.

Michał Kondracki.

Na ekranach

„CZARNY ANIOŁ” W KINIE „RIALTO”

Melodramatyczny, sentymentalny film, bardzo bliski filmowi Ireny Dunne „Za chwilę szczęścia”. Scenariusz obfitujący w ciągłe niespodzianki, mające dopinguować dramatyczne napięcie akcji. Na tem tie koncert aktorskiej trójki, bardzo dobrze dobranej do charakteru ról. Kto lubi chłonąć dwugodziną porcję sentymentu i niezbyt wstrząsających wzruszeń, ten spędzi w „Rialto” przyjemny wieczór, tembardziej, że film na ogół zrobiony jest bardzo poprawnie. Nie uderza nowością, ale też i nie razi anachronizmami. Urozmaicać jego epizod wojenny wpleciony w typową dla amerykańskiej produkcji dialogowaną komedię.

Początek jednak obiecywał znacznie więcej. Dwóch przyjaciół wraca z frontu na urlop. W domowych pieleszach używają snu i porządnego jedzenia za wszystkie czasy. W czasie krótkich godzin urlopu — przerwy go nagła depesza z frontu — oświadczyny, nieudana wyprawa do pastora, nie ma już czasu na ślub. Jeden z przyjaciół wyjeżdża szczęśliwy odprowadzany przez narzeczoną, drugi — milczący. Wojenny ślub... Jedna noc przed ostatecznym rozstaniem.

Na froncie — pocisk artyleryjski druzgocze „ziemiankę”, gdzie zajmowali posterunki obydwa przyjaciele. Jeden z nich, ów szczęśliwy, ginie... Lecz nie na zawsze. Wraca po kilku latach z obozu jeńców — ślepy. Teraz zaczyna się granie zgiełmem okoliczności, przypadkiem i sztucznymi reakcjami bohaterów na powstającą sytuację. Obciąża to mienatualnością i trywializuje dramat uczuciowy, jaki rozgrywa się między trojgiem bliskich sobie ludzi. Te sytuacje mogły tylko uratować dobra gra aktorów. I tak też się dzieje. Niefortunny nagrobek Fredric March tym razem daje bardzo dobrą rolę, Herbst Marshall jest jak zawsze kulturalny i dyskretny, a nowa gwiazdka Merle Oberon (znana już ze „Snu nocy letniej”), podobna do Crawford, wygląda wdzięcznie, gra miłe, ale słabutko.

O tendencji, o myśli przewodniej filmu — niema co mówić. Motyw poświęcenia jest tu bardzo wątpliwy i zdemaskowany, okazałby się egoizmem, tchórzliwą ucieczką przed spojrzeniem życia w oczy.

„PANOWIE W CYLINDRACH” W KINIE „EUROPA”

Rewja zmontowana z poczuciem wymagań wielkiego widowiska i oparta na występie świetnej pary tancerzy Fred Astaire’a. Ginger Rogers jakby dawne „Morskie Oko” podniesione do nowojorskich rozmiarów i przystosowane do amerykańskich gustów. Z prawdziwym filmem niewiele ma wspólnego ten kalejdoskop tanecznych obrazów i cocktail jazzowych melodii. Kto jednak to lubi, ten dobrze się bawi, bo robota jest wytrawna, dowcip dyskretny, popis taneczne — efektowne.

Dominującemu pierwiastkowi widowiskowemu szkodzą tylko monotonne piosenki w stylu pierwszych murzyńskich sangerów udźwignionego filmu.

Z. B.

SPROSTOWANIE

Złotyszy choćki drukarski przekreślił w recenzji z filmu Harold Lloyd „Mleczna droga” wyraz „nowy” na „nudny”. Prostujemy więc i zapewniamy, że film jest bardzo zabawny i wcale nie nudny.

Od Administracji

W celu usunięcia ewentualnych niedokładności w sposobie doręczania naszych pism, prosimy P. T. Prenumeratorów o zgłaszanie reklamacji: osobiście w kantorze naszego Wydawnictwa, ul. Zgoda 1 lub telefonicznie 691-66 i 230-00. Pisemne reklamacje prosimy kierować do Centrali Al. Jerozolimskie 121.

szę, lub dobrych wzorów powierzone rozumienie. Wyróżniają się w tym dziale akwaforty prof. Ryszarda Zarrinsa. Ich ujęcie tematu jest zgola naturalistyczne, a nawet fotograficzne, lecz technika świadczy o dużej wiedzy graficznej.

Wielu artystów łotewskich pochodzi z ludu, lub ze sfery robotniczej, tak np. wybitny malarz Rozentals jest synem kowala wiejskiego, drugi, również znany — Purvitis to syn młynarza. Pochodząc z ludu, plastycy łotewscy, chętnie też nawiązują do dawnych tradycji swej sztuki ludowej, zwłaszcza w dziale zdobnictwa.

W. P.

P. S. W poprzedniej mojej recenzji, o sztuce duńskiej, wydrukowano błędnie dwa nazwiska: Rathack i Ring, zamieniając w nich R. na K. Jest w tem potrośne moja wina, gdyż duże K piszę podobnie do R. Toteż kolega — zecer, widząc u mnie wreszcie prawdziwe R. a znając mój zgubny nałóg, potraktował je oczywiście jako K. Stąd omyłka.